Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 42. Poznań, dnia 21. Października. **1843.**

POEZYA.

*Do moich braci**)

przez

KAJETANA ....

Héj, młodości w spółdziedzice!
Siłą woli, siłą umu
Zbudźmy ludy z ich uśpienia,
Nieśmy światło pośród tłumu,
Dajmy przykład poświęcenia;
I choć młode nasze lice,
Bądźmy wolą starce cali
I niezłomni i wytrwali.

Lecz tylko prosto, tylko bez względu
Dążmy do celu naszego,
I pośród zbrodni, i pośród błędu
Pośród podłości świata całego
Nieśmy prawdy pochodnie.
I chociaż nocne ptastwo się zleci
Zagasić światło, choć będzie chciało,
Ono się wzmoże stokrotnie.
Ptaków je skrzydło własne roznieci
Że nam oświeci wnet ziemię całą.

Tylko niezłomnie, tylko bez względów,
Na wzór hebrajskich proroków
Dążmy do celu śmiało naszego;
By zdrowić tłumy z niewoli trędów,
Trzeba się wyrzec siebie samego:
Trzeba iść śmiało nie cofnąć kroków
Ni się zastraszyć śmiercią, więzieniem,
My tylko prawdę nieśmy w świat nagą,
I bądźmy silni natchnieniem,
To żaden Omar swoją powagą
Zniszczyć nie zdoła co my zasiejem.

Lecz tylko śmiało, tylko bez względu
Dążmy do celu naszego,
Nie miejmy ojca, nie miejmy matki,
I ani brata, ani kochanki;
To ludy braćmi nam będą,
Wolność za matkę nam stanie,
I z brudnych śmieci świata starego
Świeży ród braci nowych powstanie.

Choćby nadzieja nawet zniknęła,
Choćby na niebie słońce zagasło,
Choćby ostatnia iskra usnęła
Nam stałość będzie za hasło,
Siłą współczucia iskrę rozbudzim,
I nowe słońce nam wznijdzie.
Światło przedwieczne ziemi powrócim,
Lecz kiedyż dzień ten? kiedyż on przyjdzie?

A choćby nigdy — to idźmy śmiale,
Idźmy do celu naszego,
Choćby nam wzgarda była w udziale,
Choćby głupcami wszyscy nas zwali,
My siłą czucia tylko własnego
Przyjmiem pogardę piersią ze stali,
I wtenczas bracia powiemy sobie
Myśmy dla prawdy tylko działali
Dla niéj spokojnie legniemy w grobie.

*) Czyniąc zadość życzeniu autora poezyj bezimiennie nam nadesłanéj donosimy mu iż chętnie poezye jego umieszczać będziemy. Grobu Napoleona równocześnie przesłanego umieścić nie możemy, jako przeciwnego (choć w prawdzie tylko mało) dążności i zasadom pisma naszego.

Red.

O żywéj, pojmującéj się i dokonywającéj Narodowości.

(Ciąg dalszy.)

CZĘŚĆ DRUGA.

Peryody w historyi Narodu.

Przed naszémi oczami postąpił naród do państwa. Teraz dopiero w odpowiednim pojawie objawiać się zacznie Duch jego, bo *Obyczajowość*, czyli *życie w państwie*, *życie obywatelskie*, które jest *państwa istotą*, jest *ostatnią syntezą Ducha przedmiotowego* i dopełnieniem jego rzeczywistości. *Momentami* Obyczajowości są *Prawo* i *Moralność:* pierwsze broni wolności i własności człowieka jako Osoby, druga uznaje go jako bliźniego i zastrzega wolność woli jego wewnętrznéj.

Prawo — zatwierdza *Byt człowieka* w stósunku do niego samego i do obok niego będących, uznaje byt człowieka zewnętrzny, widzialny, materyalny, broniąc go od wszystkiego, coby było ubliżeniem zewnętrznem bytowi temu. A ponieważ podstawą zewnętrzną bytu każdego pojedyńczego człowieka jest jego własność: to też na własności szczególnéj opiera się prawo, broniąc wszystkiego co za własność poczytane być może: mienia, życia, ciała i t. p. Tak więc ogólną cechą prawa jest to; że przez nie, uznany został człowiek za Indywiduum samodzielne, wolne od napaści, swobodnie i silnie stawione na przynależnéj sobie podstawie. Lecz nie jest to jeszcze szczyt objektywnéj sfery Ducha: przez stósunek prawa więcéj jest człowiek *obronny* niż *swobodny*, więcéj uchylający się, i że tak powiem stroniący, niż uznawający i opasujący ludzkość węzłem ramion do braterskiéj piersi. Prawo *zakazuje* krzywdy ale nie pobudza *affirmatywnie* do dobrego; trzyma się wypadku, i znosi wyłożone na zewnątrz realne przewinienie; ale nie ma tego przenikliwego oka, które w wnętrzu serca najmniejszą plamę dostrzeże, nie ma téj miłości, któréj litość, któréj miłosierdzie plamę tę maże bez niweczących skutków. Tego prawu nie dostaje, i to jest jego niedostatecznością, dla któréj Duch prawo opuszcza, i spieszy do wyższéj sfery, gdzieby właśnie to znalazł; czego nie mogło dać Prawo.

Moralność albo mówiąc po polsku, *życie Ducha w Miłości,* jest tą drugą sferą przedmiotowego Ducha, która jest wprost poprzeczną poprzedniemu stanowisku, t j. prawu. Jest to stósunek Człowieka li *wewnętrzny*. nie oznaczony, sercowy, tak do Ducha swego własnego jak do współludzi. Celem i rezultatem stósunku tego jest przedewszystkiém uznanie wszystkich ludzi za równych sobie, a mówiąc ściśle: znalezienie istoty swojéj, znalezienie samego siebie w każdym drugim człowieku i przejęcie się wszystkimi jak samym sobą. To też jest przyczyną, dla któréj nazwałem moralność, życiem w miłości. Bo cóż jest miłość, jeżeli nie kochanie *się* w kimś innym, t. j. kochanie *samego siebie* w kimś innym, a więc ukochanie istoty swojéj we wszystkich mnie otaczających. To przynajmniéj jest pojęciem Miłości powszechnéj. Nie co innego też jest zasadniczym przepisem moralności, jak *kochaj bliźniego twego jak siebie samego.* Moralność nie uważa na zewnętrzność ale na wewnętrzność i li na wnętrzność człowieka, na serce, myśl, chęci, kierując je wszystkie u wszystkich w jedno, w jeden punkt zespolenia, gdzie łączy się wewnętrzne Człowieczeństwo ludzi, pozostawionych przez prawo jeszcze w rozstrzeleniu. Narzędziem jéj Czucie i Rozum, a przedmiotem wewnętrzne ducha życie, *Sumienie* w ogóle: tak jak narzędziem prawa był *byt,* a przedmiotem Własność w całem obszerném znaczeniu tego wyrazu. Jest to kierunek attrakcyjny, przenikający wszystkie osobniki jedną jednością, ale równie *jednostronny* jak poprzednio Prawo; jednostronny właśnie o tyle, o ile jest wymierzony naprzeciw prawu, i prawo przeciw i *poza* sobą, a więc o ile istnie z ujmą jego wszystkiego, co jest prawa istota. Jak hasłem prawa był *zakaz*: tak hasłem moralności jest *powinność.* Jak prawo dopiero po przestąpieniu zakazu dochodzi sprawiedliwości, nie mając, a przynajmniéj nie *zawsze* mając moc zapobieżenia przestępstwu: tak moralność stawia obowiązek przed wypełnieniem onego, nie mając jednak mocy, przez którąby przyspieszyła, spowodowała wypełnienie onego, nie wiedząc, nie troszcząc się nawet, czy ono się spełni, czy nie. Moralności braknie więc rzeczywistość faktu; która przeciwnie jedyną jest rękojmią prawa. Owoż widać, że i na Moralności Duch przedmiotowy przestać nie może; gdyż sfera ta nie odpowiada rzeczywistością pojęciu ducha, i nie może mu dać całkowitego zaspokojenia. Zbogaca go ona wprawdzie o całą głębię pojęcia, o całe bezdno sumienia, czucia i przeświadczenia o sobie, ale nie zatwierdza mu tych skarbów wnętrza jego w bycie zewnętrznym, nie daje nawet żadnych mu rękojmi, że kiedyś to nastąpi, że nastąpić może! Duch wskazany jest całkiem w własne swoje wnętrze, ku pociesze wewnętrznéj, niebu sumienia; ale pociecha taka, jakkolwiek niebiańska, rozniemaga Ducha tęsknotą — uczuciem wielkiém, sprężystém, negatywném, warunkującém wszelkie twórcze usiłowania. Tęskność wypędza Ducha z bezdennéj głębi Sumienia, powraca go i oddaje rzeczywistemu światu, a oddaje go przepełnionego Duchem, czującego wielkość w sobie zamkniętą, oddaje go ku rzeskości życia, ku sprężystemu, affirmującemu dopełnianiu wszystkiego tego, co czuło sumnienie, co poznał rozum. Teraz dopiero dosięga Duch przedmiotowy połączenia i pojednania obydwóch sfer poprzednich, dosięga sfery odpowiedniéj pojęciu, którą sferą jest *Obyczajowość,* albo *życie w Wolności*, życie w państwie, życie obywatelskie. Obyczajowość łączy idealnie istotę obydwóch poprzednich momentów w wielkim a obszernym zakręgu pojęcia swego. Tak jak przez prawo został uznany człowiek jako *indywiduum* żywe, nietykalne, bytujące zewnętrznie i *posiadające* — daléj: tak jak przez Moralność został uznany człowiek za *Subjekt,* Duch wiedzący się, czujący, sumienny, którego we-

wnętrzna choć niewidzialna czynność jest święta i nietykalna, któremu sumienie jest rękojmią jego, zbawieniem jego, — według zasługi —: tak Obyczajowość zatwierdza, i iści niejako całą tę wnętrzną moralność, uznaje człowieka za Obywatela państwa, uznaje jego Wolność, Wolność rozumną, jaka jest pojęciem człowieka, dla któréj własność jest podstawą tylko, sumienie czuciem tylko, rozum świadomością tylko, któréj źródłem Wola, wola wolna, jak ją Obyczajowość uznaje, uświęca, a nawet przypuszcza i wymaga. Jak więc prawo nazwaliśmy stósunkiem swobodnego Bytu z Własnością; Moralność Życiem w Miłości powszechnéj, tak Obyczajowość nazwać możemy *Życiem w wolności*, życiem swobodném, i wiedzącém o sobie, i czynném, działającém według rozumnéj Woli.

Obyczajowość jest więc dopełnieniem i spełnieniem się Ducha objektywnego, nietylko prawdą, prawa i moralności, jako ich jednia; ale i subjektywnego i objektywnego Ducha samego. Jest bowiem Wolnością, jako wola ogólna, rozumna, świadoma siebie w czystéj *Myśli* każdego pojedyńczego Obywatela, gdzie ma wiedzę swoję o sobie: jest świadomą siebie wolnością, wolnością co przeszła prawdziwie w naturę, polegając na przyjętych obyczajach w sposobie myślenia i t. p. słowem polegając na narodowości, téj właściwości wrodzonéj każdemu obywatelowi.

Rzeczywistością absolutną takiéj Obyczajowości, jak ją tu określiliśmy, jest Państwo; które jest całością duchową i naturalną razem. Duchową — o ile wszyscy Obywatele widzą w substancyi państwa własną swoją istotę, i wszystkich siebie za jednę mają osobę; — naturalną — o ile połączeni są ze sobą węzłem, który zawiązano przed ich istnieniem, własną krwią swoją, pochodzeniem, językiem: krótko, o ile zbliżeni są do siebie narodowością.

Celem państwa jest: być urzeczywistnioną w prawie, wolnością, — pojmującą się w Religii i wypełniającą w całéj swéj historyi. Ponieważ zaś pojęcie wolności o tyle tylko istnie, o ile się postępowo rozwija; przeto i prawo i religia i historya tylko pojętą być może w postępowym rozwoju. Bo prawo jest wyrzeczoną treścią wolności; religia jest samą wolnością poznającą się w umysłach; a historya jest urzeczywistnioną dialektyką samegoż onéj pojęcia. Wszystkie trzy sfery zależą więc od wolności, któréj życia i obecności ponieważ inaczéj wystawić sobie nie można, jak w dialektycznym postępie; przeto oczywisty ztąd wniosek, że jak prawo i religia tak i całe państwo przez postęp tylko exystować może. Pojęcie wolności stanowi więc o postępie w ustawach i formie państwa: to jest nietylko o *postępie teoretycznym* w coraz dokładniejszém i głębszém *rozumieniu* tych ustaw przez Obywateli, ale i *postępie rzeczywistym* samegoż państwa. Na pierwszéj zasadzie oparte jest życie obyczajowe Obywateli, na drugiéj Obyczajowość w formach państwa urzeczywistniona.

Pierwsza na tém zależy, aby każdy obywatel miał to przekonanie, że cała jego istność, treść, cała jego wolność, cała wartość i godność zamknięta jest w jego ojczyznie, że wszystko, co w nim boskiego, jest własnością państwa, ojczyzny — i że tylko niegodna cząstkowość i drobnostkowość jego przypadkowa, nie może niczém ojczyzny wesprzeć: — a na odwrót aby był przekonany, że cała sława, potęga, powodzenie, rozum i wolność jego ojczyzny jest *jego* własnością i jego dumą, jako jednego z członków państwo tworzących, jako obywatela jedném słowém, z czego bezpośrednio i koniecznie wypływa uznanie siebie samego w współobywatelach, którzy również jak on całe państwo zamknięte przechowują w swéj piersi, i są równéj jemu godności. (Widać tu prawdę i Prawa i Moralności). O téj jedności siebie z państwem *wiedzieć* powinien każdy obywatel: natenczas życie jego obyczajowe jest świadome siebie i woli swojéj. Co jednakże dopiero jest rezultatem przez całą historyą poszukiwanym, — nagrodą mozołów obywatelskich w ostatniéj państwa epoce. Zanim to nastąpi, poprzedza najprzód *bezpośrednie* życie obywatela *w jedności i spojni* z państwem; potém bezpośredniość ta znosi się, nastaje *rozszczepienie zobopolne* — treść substancjalna państwo tyranizuje, a następnie odpycha od państwa pojedyńcze indywidua swoje, które jéj z swojéj strony stawiają opór; a teraz dopiero nastąpić może nakoniec; *pośredniczona*, *świadoma* obywatelom zgoda i jedność.

Co do drugiego — co się tyczy politycznego rozwijania się nieustannego ustaw, rządu i t. d. to namienić tu muszę, że każdy postęp w *pojęciu* wolności i obyczajowości bezpośrednio zastósowania tegoż, w rzeczywistém życiu państwa wymaga. Duch narodowy jest duszą państwa, ono jego ciałem, jego bytem realnym. Ruch jego intellektualny jest warunkiem ruchu realnego, politycznego: wszelkie zwycięstwo odniesione w sferze jego umysłowéj objawia skutki swoje w rzeczywistości, bo rzeczywistość w téj formie jak była dotychczas, niegodną już jest pojmującego się w postępie Ducha. Stagnacja form politycznych jest krzywdą wołającą o pomstę, jest przecznością absolutną Ducha ze samym sobą. Jest obłożeniem go więzami, wyprężeniem wszystkich jego członków, co prę-

dzéj czy później *eksplozyą* pociągnąć za sobą musi, która nie jest nigdy bez nieszczęść dla dobra wszystkich obywateli.

Stan podobny zaraża i całe życie obyczajowe obywateli, i w ogóle stósunek ich do państwa. Skoro nie widzą w substancyi państwa substancyi swojéj, wiedząc się już wyższymi nad nią, koniecznie obojętnieć muszą dla dobra ojczyzny, żyją samopas bez węzła spółeczności, i wtedy to najważniejsza kryzis następuje w państwie. Z drugiéj strony prawdziwe życie obyczajowe, odpowiednie pojęciu swemu, życie wolne przypuszcza i warunkuje zaraz, i postęp państwa, i przyczynia się do tego jedynie. Tak więc jedno drugie wspomaga, jedno ma w drugim swój fundament i warunek, jedno drugie wyprzedza.

Daliśmy pojęcie Obyczajowości i Państwa.

W taki to więc stósunek wchodzi nasz naród. Jak wielka rzeka doczekał on się tu ujścia swego, i wpływa teraz jako państwo do oceanu Ludzkości, staje w szeregu państw starych jako nowy szermierz do walki i przedewszystkiém trzeba mu Chrztu. Nie długo ma na chrzest ten czekać; gorliwi chrzestni sąsiedzi spieszą go obmyć nie z wody lecz ze krwi, a nowy naród rozwięzuje wielkie pytanie. — Być albo nie być? Przy pierwszém zaraz wystąpieniu przebywa on tę próbę ognia, która dać mu ma świadectwo równości, albo wyższości nad innemi, i prawo obywatelstwa w historyi.

Ale stósunek ten *zewnętrzny* do reszty narodów, jako więcéj przypadkowy i czasowym okolicznościom podległy, nie może być predmiotem spostrzeżeń naszych. Zwróćmyż tedy uwagę na *wewnętrzną* czynność jego, organizującą się całość państwa i rozwój szczegółowy narodowości.

Otoż naród przeszedł ze stanu natury do formy obyczajowéj. Duch jeden go łączy. Pierwszą czynnością Ducha tego będzie pokazanie sprężystéj, nieskończennéj negatywności swojéj na przedmiotowéj nieprzeniknionéj nim jeszcze nawskroś massie. Ludność mieszkańców jest tą massą, ona to jest podstawą onego. Massę tę więc jako massa podbija i znosi jako massę, mając do tego upoważnienie, jako jéj własna wewnętrzna Subjektowość. Rozstrzelenie w szerz, i byt massy *realny*, wyłożony na zewnątrz, znosi na swoje momenta, *idealizuje* je i rozczłonia w jeden żywy, pełny a zaokrąglony organizm. To okazuje się we wszystkich stósunkach bezpośredniego bytu państwa czyli życia. Podział zatrudnień zaradzających potrzebom krajowym prowadzi już zaraz prosto do prawdy swojéj — do oddzielenia się Stanów, tych członków rozlicznych jednego organizmu państwa, od prawa za takowe uznanych. Tylko w stanach zachodzić może obyczajowy stósunek obywatelów pomiędzy sobą: inne stósunki są poboczne, przynajmniéj nie zawarowane przez obyczajowość.

Zakres pisma tego nie pozwala obejrzyć wszystkich arteryi w wielkim organizmie państwa; mnóstwo ich niezliczone, krzyżujące się nawzajem, tylko przez filozofię państwa wyłożone i wykazane może być należycie. My więc pomijając je, przystąpimy zaraz do obejrzenia formy państwa, jaka w obecnéj epoce dana być *może* narodowi. Pojęcie państwa umiemy, mówiliśmy o niém obszernie. Naród szczegółowy nie realizuje absolutnie *absolutnego pojęcia* państwa, bo to szczegółowość jego przewyższa i jest zadaniem powszechnéj historyi. Jego-przeznaczeniem być tylko może urzeczywistnienie pojęcia państwa, *jak takowe narodowości jego objawione zostało*, to jest urzeczywistnienienie obyczajności, narodowemu życiu odpowiedniéj.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

O naturalnych stósunkach mężczyzny z kobietą.

(Dokończenie.)

Wychowanie kobiet, biorąc je nie z licznych może wyjątków, ale ogółowo, niemylnie do tego prowadzi, trzeba pewnéj wyższości w duszy, pewnego hartu w charakterze, aby przez miłość i rozsądne uwagi przenieść wygodne posłuszeństwo nad rządzenia trudy: charaktery niedokończone najczęściéj ciągną się do władztwa, kobiety zaś w ogólności widząc, że ich opiekunowie opuszczają się w staraniach swoich i mało tam sobie pracy zadają — »nie wielka rzecz to jest«, mówią,» i my też potrafimy, niema się z czego wynosić.« W istocie, może nie ma z czego, bo dość rzadki z nas, témi czasy, wypełnia wszystko co do niego należy; daléj żadne gadaniny nie zwiodą przeczucia — przeczucie zaś mówi kobietom, że nie tak jest jak być powinno, ale nie wiedzą dla czego, a wyobraźnia ich ztąd na fałszywą zwraca się drogę, więc szukają sobie nagrody, gdzie która może a im więcéj ograniczona, tém więcéj chciwa rządzenia, tém więcéj dręcząca, jeśli przypadkiem uda jéj się cugle pochwycić. To wszystko mogłoby być inaczéj, gdybyśmy szczerze tylko chcieli, wpływ nasz na kobiety jest ogromny, tak natura ułożyła sama, bacząc na potrzebne z jéj rozporządzenia łączenie się płci obu: my pojmujem tylko przyjemność, kobiety (rozumie

się te co przeszedłszy koleje wychowania świata pozostały kobietami, bo są już takie co zakrawają na mężczyzn) kobiety mówię czują silnie potrzebę tego skojarzenia się dwu istot — ich umysł lubo mniéj może dzielny z przyrodzenia — i mniéj zwykle oświecony wychowaniem, posiada giętkość nie pospolitą aby tém lepiéj splatać się z naszym: gdzie rozum nie zdąży, tam czucie podoła; kobiety nietylko głową ale i sercem rozumieć są zdolne, stworzone do zajmowania się drugiemi, najwięcéj trudności znajdują w myśleniu o sobie, dla tego ta opieka dla nas łatwą i lubą być może, bo nam z ich strony znowu tysiące miłych starań zapewnia, i natura w części pozbawiając towarzyszki nasze zdatności do zajmowania się sobą — chciała je tém więcéj poświęcającemi, tém bezinteresowniejszemi uczynić.

Patrz na kobietę widzącą cierpienia tych których kocha, co za zręczność w zabiegach, co za przenikliwość w pojęciu, co za siła nawet w kobiecie takiéj, jakiemi być wszystkie powinny, w kobiecie któréj fałszywy kierunek wychowania nie odkbrał téj przyrodzonéj własności dorastania, że tak rzekę, wypadków. Kobieta przez samę giętkość swoję, zachowa czasem więcéj przytomności w nieszczęściu niż mężczyzna, bo gdzie dąb się złamie tam bluszcz skromny nieraz w ujęciu swojém ranę jego ściśnie i zagoji. Kobiety mają cokolwiek natury bluszczu, a instynktowo do nas, do śmiałych dzikich dębów swe rozciągają ramiona — i przy nas, jak bluszcz przy dębie wzbijać się mogą wysoko.

Dąb pozbawiony kory swéj usycha — bluszcz zdobi tę razem i strzeże, ale my pogardzamy dziś bluszczem i jesteśmy po części jak suche tyki, które lada wiatr przewróci, a które i wijącą się koło nich, ufającą im pochyłą roślinę. Możemy przecież dołożywszy starania w przyrodzonéj stanąć sile, tylko słów kilka kobietom, słów kilka matkom naszych dzieci, słów kilka samymże dzieciom, a więcéj szczęścia i więcéj swobody niebawem koło nas zakwitnie — bujniejsze będą bluszczu gałązki, pewniejsza trwałość téj kory, którą odzieją.

Zadanie nasze o małżeństwie z wielce miar jest teraz łatwiejszém, zwyczaj dawania posagów kobietom z gruntu je prawie odmienił — i dla tego to powiedziałem, że pomoc swoję przedajemy im niekiedy dość drogo, bo przytém samém obejściu z naszéj — przy jedynymże obowiązków biegu z ich strony potrzeba utrzymywania onych po większéj części przeszła w doglądanie tylko i zarządzanie ich mienia.

W mojém przekonaniu nie ma nic coby jednéj lub drugiéj stronie dawało do wynoszenia się prawo: wszystko zrównaném bywa przez podział nazwiska i stanu, a brak osobistego majątku ani męża sługą, ani żony służebnicą nie może uczynić; podobną nierówność czucie złagodzić powinno; natura nie zbiory lecz serca i osoby połącza, w tém zaś połączeniu miłość tylko stałą zgodę zaszczepi, miłość prawdziwa na wspólnéj wartości uznania oparta — nie płochy zapał zmysłowości poświęcony lub jakakolwiek rachuba.

Miłość w każdéj porze nakazuje kobiecie być łagodną i słodką — wierną i do poświęcenia gotową; kobieta która kocha prawdziwie więcéj jest dumną z uległości swojéj, niż inna z panowania; mężczyzna równie przywiązany, więcéj cieszy się jéj przyjemnością niżli poddaństwem, a tak jedność ich jest konieczną. Instynk natury ostrzega ich oboje o czynnościach dla każdego właściwych: kobieta czuje, że wszystko co oddala ją z domu, co przeszkadza staraniom jéj tkliwości, wszystko co nie znosi się z pielęgnowaniem drobnych dziatek — z pieczołowitością dla wszystkich członków rodziny — wszystko co przeszkadza ciągłéj czujności nad codzienną wygodą i potrzebą, nad uwdzięczeniem każdéj chwili, — to nawet co niszczy piękność powierzchowną i przeciwi się pogodzie umysłu tyle przyjemnéj w towarzystwach naszych, nie jest dla niéj stworzoném, kobieta mówię ocenia to wszystko należycie w naturalném położeniu swojém, czyli tam gdzie wychowanie a szczególnie też postępowanie zgodnemi były z naturą. Mężczyzna też podobnie uzna co do niego należy, co ważniejsze, co trudniejsze, co bieg przyszłości ma na celu. Niewieście drobiazgowe zatrudnienia, bynajmniéj nie są dla niego; one w częstszem wykonaniu zaszkodziłyby jędrności, powadze, sile charakteru jego — gdy przeciwnie giętki umysł kobiety szczęśliwie z każdym szczegółem się wiąże, bo szczegóły są jego działem, tak jak ogół najsłuszniéj drugiemu należy.

W ten sposób ludzie złączeni będą sobie prawdziwie jak dwie ręce, pomocne i przyjazne, zgodne i nierozdzielne w dążności. Ale dwie ręce są niemal równemi, jednego ciała częściami; to wyobrażenie zaś pierwéj do przekonania, do wychowania naszego przyjść musi, niż je w zastósowaniu stwierdzić potrafim — to wyobrażenie powinno chronić nas od wszystkiego co w nas lub w innych szkodzić mu może, inaczéj na nic się nie przyda i będzie w działaniu naszém tak, jak wiele dziś pięknych teoryi, które wprawdzie, pochwalamy słowem, ale uczynkiem czy to z lenistwa, czy z innych przyczyn przecież nie przywodzim do skutku

---

Przeciw bezżeństwu księży czyli celibatow
MOWA.

Na obronę księdza **Orzechowskiego**, dziekana przemyślskiego, miana na zjeździe piotrkowskim za panowania Zygmunta Augusta przez **Jana Zbąskiego**, posła sandomirskiego, kasztelanica płockiego, r. 1559.

Najjaśniejszy Miłosciwy Królu!
Prześwietne Rzeczypospolitéj Stany!

Jeżeli kiedy gorliwości obywatelskiéj wolno było w tém miejscu bronić prawdy, tedy dziś szczególniéj tego użyć należy: abyśmy nauczyli potomność, że za panowania w. k. mci niebył wolnym zbrodniarz, ani téż cnotliwy, niewolnikiem.

Podnoszę głos na obronę cnoty, ale oświadczam przed niebem i ziemią, iż znam, że w tym przypadku, cnota niepotrzebuje obrony, że głos mój nie skrzywdzi bynajmniéj świetności majestatu w. k. mci, ani powagi waszéj p. rzp. stany; bo wiedzą wszyscy, że u was i niema cnota znalazłaby sprawiedliwość! — Godzi się zawsze i wszędzie bronić niewinnych, ale się ich niegodzi oskarzać nigdy i nigdzie.

Nie moja więc wina, iż muszę w kościele sprawiedliwości do Arystotelesów mówić za cnotą. — Stawa tu, najjaśniejsze stany, JX. Orzechowski z twarzą, na któréj bojaźń kary, cienia nawet trwogi nie maluje, bo uczynek jego tyle dobry, ile sprawiedliwość wasza wielka. Stawa z tą przytomnością, któréj zbrodniarze zazdroszczą zawsze niewinnym. Stawa jako ten, którego oskarzyli niektórzy, bronić będą wielu, a żaden nie potępi.

Ale pozwolmy na moment stanąć poczciwości w odzieniu zbrodni, w odzieniu, które zdejmować będą ręce mądréj sprawiedliwości. Pozwólmy zajść słońcu za chmurę, aby się znowu pokazało świetniejszém. Przypuśćmy w ogólności, że JX. Orzechowski jest winnym, abyśmy w szczególności rozbierając jego przestępstwa, łatwiéj przekonać się mogli o nikczemności obwinienia.

Pewnie JX. Orzechowski nie słuchając ustaw ewanielii targnął się na jéj świętość? — Pewnie zadana mu wina obrażonego majestatu w. k. mci? — Pewnie nie szanując praw krajowych, wystąpił z powinności dobrego obywatela?

Ale czyjeż i gdzie są tak smiałe usta, aby podobnego winowajcy bronić miały? Chybaby ten, co do wspólnictwa zbrodni należał. — Niedopuścił się nawet pomyśleniem żadnéj z tych zbrodni JX. Orzechowski ani mu téż oskarzający tego nie zadają.

Cóż więc uczynił? — Oto, ożenił się z Anną Chełmską, i to jest cały jego występek.

Najjaśniejszy Miłościwy Panie! pewny jestem, że piérwszy raz usłyszałeś w. k. mść, iż sakrament naszéj religii może być zbrodnią.

Nie zgrzészył JX. Orzechowski jako człowiek, bo posłuszny prawu przyrodzenia; nie zgrzészył jako obywatel, bo to rzecz oczywista; nie zgrzészył jako kapłan, bo tego dowiodę, iż bezżeństwo jest najniegodziwszém.

W wieku żelaznym, bo w wieku 12tym; kiedy drżał cały rodzaj ludzki przed jednym człowiekiem, kiedy głupstwa i zbrodnie zasiadłszy trony, sprzysięgały się na wytępienie cnót i nauk, kiedy człowiek zazdrościł bydlęciu — w tym, mówię wieku, Kalikst zasiadłszy na zborze Laterańskim, rozumiał, że przyrodzenie jego było powszechném, rozumiał, że nieczując w sobie przez wiek i osłabienie człowieczeństwa, nieczują go i ci, którzy stopniami żyli, a nieznając nadużycia darów natury, bez przestanku byli ludźmi, i napisał ludziom prawo nieludzkie. — Kalikst sam był oskarzycielem i sędzią natury, przysądził piérwszeństwo zabobonowi, zaprzeczył ludziom życia, a niepamiętny na wszystko: stan bezżeństwa, rzecz od Boga przeklętą, ważył mu się poświęcić; nakazał to, co Bog zakazał, — a niepłodność, dawny występek, cnotą uczynił.

Pozwolicie, najj. stany, przypomnieć sobie opinije świata względem tego wyroku.

Afryka ten cios uczuła najmocniéj, a szczęściem, że stolicę kartageńską zasiadł człowiek, który po ludzku powiedział: »gdyby w ewanielii było prawo twarde dla natury, tedybym jéj niesłuchał, nieznam w papieżu władzy ściéśniającéj władzę przyrodzenia albo krzywdzącéj władzę ewanielii tak związanéj z naturą.«

Patryarcha grecki zwoławszy duchowieństwo Azyi, tak do nich przemówił: »kapłani miéjcie boskiego ducha, ale ciało ludzkie, jesteście ojcami w religii, bądźcie nimi i w naturze, a niesłuchajcie tego namiestnika, który źle używa władzy sobie powierzonéj.

Tak miłościwy Panie! był to głos wolności, głos bezpiecznego rozumu. Ale Henryk V.,*) wziąwszy berło od Kaliksta, dał mu miecz na obronę dzikiego prawa.

*) Cesarz niemiecki.

Powstał papież, a rzucając nieustannie pioruny, klątwy, poświęcał miecze, przelewając krew kapłanów za to, że się czuli być ludźmi.

Taki to był opłakany stan kościoła. — Przemoc wygórowała, a jeżeli się kiedy kapłan odezwał z prawem człowieka, głos ten, hasło rozumu, serca ludzkiego, karano jak zbrodnię. — Wyłączywszy kapłanów z liczby katolików, wyłączono ich z liczby żyjących. — Otoż, najj. stany, odmalowałem wam do brze znanego prawodawcę; przypatrzmy się teraz, jakie to jego prawo?

Kto może nad rzemieślnika znać lepiéj jego robotę? Kto może stawiać gmachy, sam czas przeżyć mające, kiedy sam nędznéj chaty ulepić nie potrafi? — Któż może poprawić dzieło, którego z daleka nawet niezna? — A przecież gorzko wspomnieć, że stworzenie ozuchwaliło się poprawić Stwórcę, ukazując stan mniemanéj doskonałości, właśnie, jakby odkrył wady w naturze człowieka, którego Bóg chcąc uzupełnić, podobnym sobie uczynił.

Wszystko, cokolwiek można było rozkazać ludziom, przykazał Bóg swémi albo proroków ustami; bezżeństwa nietylko nieustanowił, lecz go wyraźnie *zakazał*.

Zastanówcie się tylko najj. stany, krótką uwagą nad dowodami za bezżeństwem, które pozoru nawet nie mają.

Oto powiadają, że ślubujący czystość, więcéj zasługują, niż wstępujący w małżeństwo; ale radbym wiedział, zkąd tę pewność wyciągnęli? Nie z natury człowieka i nie z woli Boga, a to jest źródłem praw wszystkich. — Jeżeli więc bezżeństwo jest lepsze, któż nieporzuci dobrego, aby lepsze osiągnął? — I jeżeli więcéj zasługuje, któż po znaczniejszą nie pójdzie nagrodę? — Pragnieniom serca ludzkiego niémasz końca; ubiegają się wszyscy stopniami do nabycia zdrowia, majątku i sławy, pójdą i w rzecach wszystkich podobnymże sposobem. — Każdy uważać będzie małżeństwo jako rzecz obojętną, niemogącą zasłużyć na wzgląd ludzki i jako niedoskonałą, ale któż im zabroni szukać lepszego?

Bezżeństwo, mówią, jest cnotą, alež wszystkich cnót nasiona widziemy w naturze człowieka, które rosną mniéj więcéj w miarę wychowania. — W tym doskonalsze miłosierdzie, w owym sprawiedliwość, w jednym męstwo, w drugim roztropność, a każdy ile ma wstrętu do zbrodni, tyle ma w sobie skłonności ku cnocie. — Ale niech mi kto powie, zacząwszy od piérwszego człowieka, aż do ostatniego narodzić się mającego, jeżeli w owym szeregu rodzaju ludzkiego było tak szczególne stworzenie, aby czuło skłonność do bezżeństwa? — Niemasz więc w naturze téj urojonéj cnoty, a zatém to z żadnego względu dobrém być niemoże.

Z jakich to pobudek sprawcy bezżeństwa skrzywdzili spółeczność?

Oto, zabobon pod pozorem religii chciał wyperswadować ludziom, że chcąc iść drogą doskonałego życia, potrzeba wszystko porzucić dla Boga, a na utwierdzenie tego zmamienia, potępić stan małżeński. — Lud, którego nowość zawsze uderza, biegł jak za świętémi, wierzył że pozbawieni największych roskoszy życia wynieśli się nad ludzi, a zatém ludotworcami być mogą. — A ów wyrok ewanielii: »człowiek opuści ojca i matkę, a pójdzie za żoną,« uważany był na kształt słów próżnobrzmiących. — Ślubować Bogu rzeczy niepodobne, a przynajmniéj trudne do wykonania, jestto podawać się w częste okazye grzechu, jestto żyć w ustawicznéj obawie, aby nieskrzywdzić Boga, niedotrzymaniem obietnicy; tak zaś nierozmyślne dzieło możeż być zasługą? — Bezżeństwo jest niegodziwe w człowieku prywatnym, jako członku spółeczeństwa; jakże więc może być szanowaném w księdzu, który równie do wszystkich praw i swobód należy? — Małżeństwo jest stanem łaski, łaska daje ludziom zasługę; odbierać więc ludziom stan łaski, jest to ogołacać ich z sposobności zasługi; że to jest rzeczą niegodziwą, łatwo mądrość wasza osądzi.

Nie mogę zamilczeć zdania samego doktora kościoła, który powiada: »In matrimonio si spectetur redditio debiti, est actus justitiae; si procreatio prolis ad cultum dei, est actus religionis; ideoque actus matrimonii sunt actus virtutis.« (t. j. po polsku: »w małżeństwie, jeżeli się zwróci uwagę na wywiązanie się z długu, jest to czynem sprawiedliwości, jeżeli na pomnożenie potomstwa dla chwały boskiéj, jest czynem religii; dla tego więc związki małżeństwa są czynami cnoty.«)

Proszę tedy, najj. stany, pogodzić z tém zdaniem opinie teologów. Ale nie tu koniec, miłościwy królu i najj. stany! Wywodów w téj materyi pozwólcie sobie więcéj powiedzieć. — Obchódźmy duchowieństwo, zbierając od nich kréski (ale sekretne), za lub przeciw małżeństwu; młodzi powiedzą jak czują, starzy jak rozumieją. — A jeżeliby się znalazł głos za bezżeństwem, byłoby to zdanie żywego trupa, który już nie czuje, i rozumie, odwołując się do zdania kościoła, że grzech ten nieskończenie obraża Boga, a tak dla mniemanéj zasługi jednego, tysiące innych grzeszyło.

Niech ginie ta larwa prawdziwéj religii, ten blask fałszywéj cnoty, którym sidlą łatwowiernych podli mamiciele, aby zaprowadzonym w obłąkanie, odjąć nawet nadzieję powrotu, na drogę prawdziwą.

Niech ginie owa nieroztropna skrzętność w pomnażaniu chwały Boga przez bezżeństwo, które rodzi odstępstwa wiary, cudzołóstwa, nierzędy i inne zbrodnie, których wspomnienie obraziłoby świetność miejsca tego.

Co mówią jeszcze obrońcy bezżeństwa? Oto to, że godność urzędu kapłaństwa wymaga stanu bezżennego, z prawa przyzwoitości, ale niech mi powiedzą, za co Ruś ma kapłanów żonatych? — Jedna wiara, jeden óltarz, połączenie jedno z głową kościoła. — Któż te przeciwieństwa pogodzi?

Ty sam miłościwy panie, podobno wyrokiem przedwiecznym naznaczony jesteś, aby berło twoje jako laska pasterska, gromadziła trzodę w jednę owczarnię — W twojém panowaniu stanie się epoka znakomita w kościele. — Ty zniszczysz aż do korzenia owe niesnaski pomiędzy duchowieństwem ruskiém a łacińskiém, które krwi rozlewu i zamieszek w rzeczypospolitéj były przyczyną, a zato ni spiżowe posągi i łuki tryumfalne, które częstokroć były wystawiane na dziwowisko i urąganie ludu, ale miliony pokoleń byłyby żywémi pamiątkami sławy w. k. mci.

Zarzucają, że władza świecka nie jest mocna stanowić w materyi małżeństw, ale zdaniem teologów, małżeństwo jest kontraktem cywilnym, a więc z natury swojéj do władzy świeckiéj należy, wszędzie więc władza krajowa powinna się trudnić témi związkami, jako będącemi pod bezpieczeństwem i opieką rządową, i jako szczególnie interessującemi dobrze rządny naród.

Staną tu chcący obwinić JX. Orzechowskiego i powiedzą, na co obrał stan, do którego przywiązane bezżeństwo? Dobrowolnie przyjętych obowiązków niewolno zrzucać bezkarnie. Ale jakto nikczemny zarzut!! — Pewno że wchodzącemu do praw społeczeństwa jakiego, należy być im posłusznym; ale czyż niewolno każdemu opuszczać tego narodu, którego prawa były mu uciążliwe, lub do wykonania niepodobne? — Inaczéj, towarzystwo takie byłoby więzieniem, a członki jego, niewolnikami.

Urząd JX. Orzechowskiego był nauczać i ofiarować, ten wzięty z rąk biskupa, składa nazad i niechce ofiarować Bogu, jak tylko serce — niechce nauczać tylko czynić. Odbierzcie mu dar łaski, bo to wasze, ale zostawcie mu dar natury, bo ten, nieoddzielny od jego jestestwa, które Bogu tylko winien samemu, i śmiało wołać będzie o pomstę na gwałcicielów porywających mu prawa boskie.

Zna JX. Orzechowski, że inaczéj musiałby się znajdować w okazyi utraty zbawienia. — Niechce on gasić pragnienia w gnojówce, mając czyste źródło, bo zna, że natura dała mu potrzeby, a rozum wskazuje mu środki do ich zaspokojenia.

Czuje się JX. Orzechowski być okrętem, któregoby łatwo nawałności pokus skołatać mogły. Stawa tedy u portu, gdzie go prowadzi światło rozumu, bo zna że i zwierzęta mają prawo bezpiecznych stanowisk. Porzucił JX. Orzechowski stan bezżeństwa, jako stan, w którym ustawiczna z ciałem wojna a rzadkie zwycięstwo; w którym zdrowie i sławę swoję bliskiémi widział zguby. — Lękał się nałożnictwa, bo wiedział, że z nałogu nierządnego życia niepodobna powstać. — Pewny jest o tém JX. Orzechowski, że jako niepozwalać ludziom uczciwych zarobków, jest to przymuszać ich do kradzieży, tak bronić żon, jest pozwalać im nałożnic, a w tém i mądrość wasza najjaśniejsze stany, środka nieznajdzie.

Królu najjaśniejszy! pamiętaj, ażeby nie powiedziano, że pod berłem Zygmunta Augusta, niewolno było obywatelowi być człowiekiem! W imię świętych praw natury zaklinam cię najjaśniejszy miłościwy panie, abyś pamiętał, że dasz eksystencyą téj familii, któréj JX. Orzechowski będzie głową, i ile będzie członków z tego pokolenia, w tylu sercach będziesz miał óltarze wdzięczności.

Pozwól najjaśniejszy panie! przypomnieć sobie, żeśmy widzieli łzy twoje w podobnéj okoliczności. — Pozwól odnowić ranę, którą wola narodu zadawała sercu pańskiemu w. k. mci, kiedy cię chciano rozłączyć z najukochańszą małżonką a panią naszą miłościwą. — Pozwól się na moment porównać z JX. Orzechowskim: Miłość purpurą albo siermięgą odziana, zawsze jest jedną.

Na tę więc miłość, którą pałasz ku królowéj naszéj, proszę cię miłościwy panie! podaj wielowładną rękę, niedaj upaść skrzywdzonéj niewinności. — Kończę — pewnym będąc, że w téj sprawie rozum i serce podyktuje wyrok waszéj królewskiéj mości.

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata, wynosząca półrocznie 2 Talary przyjmuje się po wszystkich królewskich pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*